Rok XXXIII. — Nr. 3. Marzec 1925.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, **przez Sodalicję św. Piotra Klawera.**

Błogosławione przez Papieży:

Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV. i Piusa XI.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Prefektura apost. Rodezji.

O. Torrend T. J. pisze z Chikome do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Przed sześciu tygodniami jeszcze nie przypuszczałem, że zmuszony będę zwrócić się z prośbą do Pani. Wszystko szło doskonale w nowej misji; 40 dzieci i 10 osób dorosłych uczęszczało na nauki katechizmowe i okazywali najlepsze chęci. — W przyległej wsi Chigoroma zrobiono tak wielki postęp, że postanowiono porzucić zadawniony zwyczaj tańców, które trwały od siódmej wieczorem do szóstej rano. Wielu chłopców i dziewcząt umiało na pamięć po kilka pieśni z czytanki Bene-Mukuni, którą Pani drukować poleciła, a co ważniejsza, znali podstawowe nauki katechizmowe, jakie mieszczą w sobie te pieśni. Skromny budynek wzniesiony przez nas w porze deszczowej, służył zarazem za kościół i szkołę. Nie mógł on jednak już pomieścić tych 150 lub więcej osób, gromadzących się w niedziele na nabożeństwa, dlatego poczęliśmy przygotowywać cegłę na budowę nowego kościoła.

Zbiory zapowiadały się dobrze, liczyłem więc na znaczny dochód z pola, na którym dzieci szkolne sadziły ziemniaki, myślałem, że pokryję wydatki całoroczne.

17 2 25 — 15000

Obecnie pozostają katechumenom naszym dobre chęci podobania się Panu Bogu; niech się dzieje wola Jego Przenajświętsza! — Nadzieje nasze rozwiały się jak słup dymu znikającego z wiatrem bez śladu. Deszcz przestał padać o miesiąc wcześniej aniżeli zwykle. Dojrzała tylko kukurudza tam, gdzie sadzono ją dość wcześnie, ale w naszej okolicy liczono na zboże kaferskie, które służy tubylcom za pożywienie przez cały rok, a zbiory tegoż zawiodły prawie zupełnie. Jesteśmy jakby w porze letniej, wiatr wieje i wysusza wszystko; powietrze jest zupełnie suche, nie tylko strumienie, ale i koryto pobliskiej rzeki Chongwe, wy-



Druga ekspedycja Misjonarzy Krzyża św. do Afryki, Uelle.

stępującej z brzegów zwykle o tej porze, jest teraz zupełnie bezwodne.

Co do ziemniaków, to nie zbierzemy nawet połowy na opłacenie długu, jaki zaciągnąć musiałem na prowiant dla siebie i aby dać dzieciom sposobność zapracowania na odzież; dług ten wynosi 50 funtów szterlingów, a za ziemniaki dostanę najwyżej 25 funtów. — Zmuszony jestem już w tym tygodniu zamknąć szkołę obiecującą nietylko czterdziestu dobrych chrześcijan, lecz i czterech zdolnych katechistów. Ale zgłodniali nie mają ochoty do nauki. Nie podobna wymagać od dzieci, które muszą w lasach szukać pożywienia, aby chodziły do szkoły, a tem mniej jeszcze naznaczać im godziny pracy, którą opłaciłyby część kosztów swego utrzymania.

Nie wypada prosić Panią na raz o tak wiele, lecz potrzebowałbym także trochę pieniędzy dla ulżenia klęski głodowej wśród katechumenów. Będzie ona prawdopodobnie bardzo dotkliwą; wątpię bowiem, aby drzewa leśne rodziły, ponieważ już teraz są wysuszone, a owoce leśne były zwykle ratunkiem w poprzednich latach głodu. Zachodzi też obawa, że dziewczęta udadzą się dla zarobku do min i plantacji, a tam wśród europejczyków grozi im zepsucie.

Mój przełożony W. O. Spendel, mieszkający obecnie w Broken-Hill, pisał mi niedawno, że mogę udać się do Kapoche, oddalonego o 6 dni drogi, na miejsce O. Moscopp'a (tam mają bydło i drzewa owocowe), ale jakże mogę porzucić trzódkę moją teraz właśnie, kiedy zagrożona jest głodem. Nie! Jeśli Panu Bogu tak się podoba, pozostanę na posterunku i będę cierpiał z cierpiącymi.

Przed niejakim czasem otrzymałem łaskawą kartę z 2 stycznia, w której wspomina Pani o czytance. Tak, posługuję się nią w szkole. Chłopcy i dziewczęta lubią ją bardzo i rozumieją, jakkolwiek tutejsze narzecze Bu-Soli różni się znacznie od narzecza Bene-Mukuni. Przew. O. Spendel dał mi 500 egz., kiedy byłem w Kasisi, jestem zaopatrzony na 3 – 4 lat. W tym roku, nawet tutejszej szkoły utrzymać nie jestem w stanie, cóż dopiero mówić o otwieraniu nowych, jakkolwiek z wszystkich stron o nie proszą. W następnym tygodniu udam się Kampekete dla budowania tam kościoła i szkoły zarazem: będzie to budynek w najprostszym stylu, to jest najlepsze, co w tych czasach czynić możemy. W Kampekete mamy już pewną ilość chrześcijan, których bez opieki pozostawić nie możemy, a myślę, że tam klęska głodowa nie będzie tak wielka, jak tutaj

Różne sekty protestanckie prześcigają się w zabiegach, aby uniemożliwić osiedlenie się katolickiego Kościoła w tym kraju, gdzie przecież był pierwszym. Korzystają z biedy misjonarza katolickiego i nierozgarnienia murzynów i zakładają szkoły tam, gdzie jest pewna ilość chrześcijan katolików, ale niema ani jednego protestanta.

Jeśli Sodalicja nie może przyjść nam z pomocą materjalną, to proszę Panią przynajmniej polecić nas jej modlitwom do Pana, aby dziedzictwa swego nie poddał na wolę nieprzyjaciół swojego Kościoła. Niech da nam Pani odczuć skutki prawdziwie gorliwej modlitwy!

Nie wątpimy, że Czytelnicy »Echa« pomodlą się za gorliwego Misjonarza, który zawsze idzie naprzód, torując drogę innym i cierpiąc prawie co roku głód wraz z głodnymi, ale pospieszą również z pomocą materjalną, pomni na słowa, jakie Chrystus Pan wyrzeknie na Sądzie ostatecznym: »byłem głodny, a nakarmiliście mnie«.

Wikarjat apostolski Rzeki Oranje (pomarańczowej).

O. J. Eich O. F. S. pisze do naszej Generalnej Kierowniczki:

Misja Onseepkans.

Czcigodna Pani Hrabino!

Sodalicja Pani napewno zasypana jest codziennie żebrzącemi listami. Myśl, że prośba moja o pomoc, jeśli zostanie wysłuchana, mogłaby przynieść uszczerbek może uboższej jeszcze misji niż moja, wstrzymywała mnie dotąd od pożalenia się, a lepiej mówiąc od oznajmienia mojej biedy. — Imię moje i mojej misji są Pani naturalnie zupełnie nieznane. Co do mej osoby, to nie odgrywa ona tutaj żadnej roli, jestem jednym z pomiędzy setek biedujących misjonarzy. Misja moja natomiast jest bardzo ważną, bo tu chodzi o dusze nieśmiertelne.

Onseepkans leży nad rzeką Oranje (pomarańczową) w wikarjacie słynnego Biskupa-Pioniera J. Simona, O. F. S. w kraju Namaqua. Misja moja jest »Benjaminem« w naszym wikarjacie, jest bowiem najmłodszą. — Dopiero przed dziewięciu miesiącami otrzymałem polecenie założenia jej. Czas powojenny i w misjach dotkliwie odczuwać się daje, dlatego poza błogosławieństwem biskupiem, otrzymałem nader ubogą wyprawę, a tu na miejscu nie znalazłem nic zgoła! O wszystko, począwszy od łyżki, postarać się trzeba było. Pierwszą troską moją było rozejrzeć się za odpowiedniem miejscem, gdzie mógłbym gromadzić tubylców na naukę i nabożeństwo. Nie mając środków pieniężnych, przyłożyłem sam rękę do dzieła, a w przeciągu 3 miesięcy, wśród niewysłowionych trudności, nieszlachetnych prześladowań i pracy, wznieśliśmy kaplicę, którą można już było poświęcić. — Był to dzień prawdziwie uroczysty w nowej naszej misji, równocześnie bowiem jedynastu dorosłych otrzymało chrzest św., a dziewiętnastu przystąpiło do pierwszej Komunji św. Kaplica!... ach ona nosi tylko to imię, bo są to na razie tylko gołe ściany i dach nad niemi, bez wszelkiego urządzenia wewnątrz, ale mimo to cenimy naszą kapliczkę, bo gości ona Dobro nasze najwyższe, naszego eucharystycznego Boga i Króla! — Tu u stóp cichego »Tabernaculum« czerpie ciężko doświadczany misjonarz pociechę, pomoc, stąd otrzymuje błogosławieństwo.

Misja nasza zapowiada się świetnie, ale ubóstwo, brak odzieży i głód wśród krajowców, wstrzymuje wielu od zbliżenia się do Misji; mimo to jednak przychodzą biedacy na naukę i do kościoła. Często, nawet bardzo często trafia misjonarz przez udzieloną pomoc materjalną do duszy i musi otwierać rękę, aby osiągnąć cel pożądany. Niestety jednak wszystkie dotychczasowe źródła nasze powysychały niejako, Europa sama potrzebuje pomocy. Ale dzięki Bogu nie zgasł tam jeszcze duch misyjny; dlatego też

zwracam się do Sodalicji Pani z najusilniejszą prośbą o pomoc i w zupełności pozostawiam do wyboru, w jaki sposób uczynić to zechce, gdyż wszystko, jednem słowem wszystko, bardzo jest pożądane. Jak wspomniałem, jest to pierwsza moja prośba, a napewno bym się nie narzucał, gdyby nie skłaniała mnie do tego prawdziwa nędza. Proszę przesłać mi co pożytecznego czy to do kaplicy czy dla domu, czy też dla ludzi.

Wdzięczność nasza jest zapewnioną. Wprowadziłem bowiem w naszej misji zwyczaj codziennej modlitwy za dobroczyńców w czasie Mszy św., a to przez cały czas, kiedy Pan Jezus jest na ołtarzu.

Biedni chorzy bez przytułku.

Odezwa!

W Kimuli jest nagląca potrzeba budowy szpitala o czterech salach dla chorych biednych starców. Każda z nich pomieści ośmiu cierpiących. Dwie sale będą przeznaczone dla chorych zaraźliwych, jak n. p. trąd. Dwie inne dla podległych chorobom, które wydzielają odór nieprzyjemny, jak na raka, wrzody, chorych pokrytych ranami jątrzącemi się itp, których odoru nie można znieść w szałasach. Wszyscy oni będą ulokowani w czystości; lecz początkowo nie mając łózek, zmuszeni będą spoczywać na matach rozłożonych na ziemi. Zaraz po przyjściu do domu misyjnego trzeba im dać przepaski, bo gałgany, którymi są okryci, nic więcej nie są warte, jak tylko, by je spalić. Czas zimowy jest ciężki, my sami drżymy z zimna, a biedni chorzy cierpią jeszcze więcej.

Bez przerwy jesteśmy otoczeni chorymi, a niektórzy z nich zaledwie mogą chodzić lub czołgać się. Niemożliwem jest przyjmować ich wszystkich, gdyż nie mamy dla nich schronienia. — A poza misjami niemożliwe jest także przygotowanie ich do chrztu św. Toteż polecamy się świętemu Józefowi i współczuciu serc miłosiernych.

Dwie rzeczy człowieka uszlachetniają — obyczaje i rozum. Obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk — obie rzeczy w sobie mieć, jest rzeczą wielkiej ceny u człowieka. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań, bo nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego.

Jan Kochanowski.



Opatrunek chorych w Nagalamie.

Listy Misjonarzy.

Mgr. Saune T. J. wikarjusz ap. w Tananariwie pisze:

Dwudziestego czerwca b. r. byłem w Ambato i udzielałem Sakramentu bierzmowania w kościele św. Piotra Klawera. Kościół ten jest duży i bardzo pociągający, ale pozostaje w nim jeszcze wiele do wykończenia Może pomieścić wielką ilość wiernych, nadaje się też doskonale do urządzania uroczystości. Obecnie przyjęło tam 170 chrześcijan Sakrament bierzmowania. Te apostolskie podróże w kraju są bardzo pocieszające

Siostra Marcjanna ze Zgromadzenia Sióstr białych pisze 30 X. 1923:

Jesteśmy tu w pustyni w całem znaczeniu tego słowa, pod względem moralnym i fizycznym. Misjonarze pracują ciężko i bez wielkiej nadziei nawrócenia wkrótce dostatecznej ilości tubylców, dla utworzenia gminy chrześcijańskiej. Ustawiczna nędza tego kraju, zjednoczona z brakiem sił do pracy, stanowią poważną przeszkodę w pracach naszych apostolskich. Młodzi ludzie, zniewoleni ostateczną biedą swoich rodzin, udają się po największej części do wielkich miast, aby więcej zapracować. Znaczna część uczęszczających na nauki katechizmowe odeszła przed kilku miesiącami widząc, że nędzny zbiór daktyli będzie niewystarczający dla wszystkich, którzy niemi wyżywić się muszą. Zbiory już są ukończone, sprzedają daktyle o trzy razy drożej aniżeli w roku ubiegłym. Jest to bardzo korzystne dla właścicieli lasków palmowych, ludzi obcych, którzy tylko zebrać owoce przybyli, a skoro słońce swe prostopadłe promienie rzucać pocznie, wrócą w strony o przyjemniejszym klimacie. Cóż stanie się z naszymi biedakami, których chlebem codziennym są właśnie daktyle? Obawiamy się, że stoimy przed rokiem wielkiej nędzy, a serca nasze boleją na samą myśl, że wielu powtarzającym nam: »Jestem głodny!« udzielić będziemy mogli tylko słowo pociechy Liczymy jednak na Opatrzność Bożą, której pośredniczką na naszą korzyść, była Sodalicja św. Piotra Klawera już tak często.

Ks. Biskup Jarosseau, kapucyn, wikarjusz apost. w Kraju Gallasów pisze 20 X. 1923.

Cieszymy się bardzo, że możemy podziękować za wzgląd, wyświadczony nam przez przesłanie ofiar nietylko na podarki chrzestne i wykup niewolników, ale także za pamięć o naszych Franciszkankach-Oblatkach Najśw Marji Panny. Dzieło to rozpoczęte z tak wielkiemi trudnościami, najlepsze na przyszłość rokuje nadzieje. — Nasi Seminarzyści będący od dawna źrenicą oka Sodalicji, zadowalają nas; mam nadzieję, że zostaną wyświęceni, będą oni stanowić najkosztowniejsze nasze siły pomocnicze. Z powodu braku personalu zostałem ich dyrektorem i profesorem. Z boleścią serca muszę donieść Pani o śmierci O. Bazylego, superiora naszych misji, który w nocy z 11 na 12 b. m. zmarł w Addis Abeba. Z 25 lat spędzonych na misjach, pracował 19-cie w Addis-Abeba. Pierwsze lata działalności jego misyjnej pełne były bardzo wielkich trudności, przezwyciężył je jednak największą cierpliwością i taktem. — Umarł jak święty. Polecam zasłużoną duszę jego pobożnym modlitwom Pani.

Przew. **O. Eder** z prowincji misyjnej w Kraju Namaqua (południowo-zachodnia Afryka) pisze o działalności misyjnej wśród Hottentotów co następuje:

Niech Bóg stokrotnie wynagrodzi Pani tę łaskawą pamięć o naszej misji. Mamy więc naczynia i szaty liturgiczne do urządzenia 2 kościołów, których niestety niema jeszcze. W następnym roku prawdopodobnie, około Bożego Narodzenia, rozpoczniemy budowę kościoła w Rehoboth, względnie szkoły, która na początku będzie

nam także służyła za kościół. — Djabeł jest jeszcze w Afryce potęgą, z czem czasem także liczyć się trzeba, gdyż gdzie tylko może, tam stawia przeszkody na naszej drodze. Tak też i w Rehoboth, wszystko doskonale się składało. Bastardowie, którzy tam panami się czują, obiecali podarować nam grunt pod budowę kościoła; aż tu nagle otrzymuję telegram z doniesieniem, że gruntu nie dostaniemy, ale kupić go musimy. To kupno od samego początku było rzeczą najprostszą, ale trudno kupować nie mając pieniędzy! Czas najwyższy także na budowę kościoła w Heirachabis; od lat 25 (w tym roku obchodzimy 25-letni jubileusz istnienia naszej misji), stoi tu ubożuchna kaplica z niepalonej cegły, prócz fasady budowanej z kamienia. Ale budynek ten jest już za szczupły od dawna, a prócz tego maleje po każdym gwałtownym deszczu, który spłókuje zeń po kawałku

Mam nadzieję, że nasz Generalny Przełożony*), poznawszy w czasie wizytacji nasze stosunki opowie Pani wiele rzeczy pocieszających i mniej pociesznych o naszej misji i miłych dzieciakach, które drą swoje sukienki prędzej, aniżeli im nowe sprawić względnie o nie postarać się jestem w stanie. Obecnie biega większa ich część w Heirachabis i w Warmbadzie w nadesłanych przez Sodalicję. Najpiękniejsze pozostawiłem na Boże Narodzenie; niestety mam ich już za mało. Nie wątpię, że Sodalicja i w przyszłym roku przyjdzie nam z pomocą. Hottentoci naprawdę na to zasługują, są oni biedniejsi i więcej prześladowani niż inni.

Niech Pan Bóg błogosławi Pani i Jej dziełu, i doda sił i radości do dalszej, pięknej pracy. My wszyscy, a szczególnie dzieci, modlimy się za dobroczyńców.

*) Wiel. O. Lebeau, który jednak po powrocie z podróży śmiertelnie się rozchorował. (Przyp. Red.)

Łaski otrzymane za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej,

Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

P. W. B. miała od trzech lat ranę w nodze, wielkości dłoni, która jej sprawiała ból i mocno przeszkadzała w chodzeniu. Lekarz niczem nie mógł jej zagoić. W tem strapieniu posłuchała rady swej siostry, pracującej w Sodalicji św. Piotra Klawera i z ufnością w sercu wezwała pomocy Marji Teresy Ledóchowskiej, wsuwając pod bandaż otrzymaną małą jej relikwję. Po trzech dniach, kiedy lekarz przy opatrunku bandaż odwinął, rana była zupełnie zrośnięta, nie sprawiała już żadnego bólu, ani przeszkadzała w chodzeniu. Tę wielką łaskę i tak cudowną pomoc z wdzięcznością ogłasza publicznie i składa Zmarłej cześć i najgorętszą podziękę.

P. J. S. służąca, przebywała w miejscowości, gdzie nabożeństwo odprawiało się za późno, aby mogła w niem uczestniczyć i przyjmować Komunję św. Z gorącą prośbą o zmianę tego, zaczęła nowennę do ś. p. Marji Teresy Ledó-

chowskiej, a ósmego dnia, ku jej wielkiej radości, zmieniono godzinę nabożeństwa tak, że z zupełną łatwością mogła brać w niem udział.

Pani J. B. z K. pisze do Sodalicji św. Piotra Klawera: Proszę o ogłoszenie w »Echu« łaski, jaką otrzymałam za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej: Mam rozwiniętą anemję — lekarz przepowiada mi ciężką chorobę, z czem nie mogłam się pogodzić i zdawało mi się, że wpadnę w rozpacz. Zwróciłam się przeto z modlitwą ku drogiej Zmarłej o cierpliwość, ślubując ogłosić w »Echu«, jeśli zostanę wysłuchaną. I naraz dziwnie się uspokoiłam. Teraz stale jest mi wszystko jedno, czy jestem zdrowa, czy chora. Z wdzięczności posyłam ofiarę na misje afrykańskie, ku czci Zmarłej«.

P. W. z Tarnowa dziękuje za wielką łaskę otrzymaną za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej. Z wdzięczności składa ofiarę ku czci Zmarłej.

Konferencja Sodalicji św. Piotra Klawera

na IV. międzynarodowym kongresie pokojowym w Lugano.

16 sierpnia 1924 (na zebraniu Prasy).

Obecni: Mgr. Dr Waitz, Biskup z Feldkirch, Ks. Prałat Dr Pfeiffer, Prof. W. Arnold, Kom. de Noillat, delegowani prasy 14 narodowości i t. d.

Wczoraj i dziś mówiono tak wiele o pokoju. Kwiat katolików wszystkich narodowości zgromadził się tutaj, aby obradować nad sposobami przywrócenia utraconego pokoju pomiędzy narodami. Otaczająca nas atmosfera jest jakby nie z tego świata i zapomina się nieomal, że istnieje wogóle jeszcze inna atmosfera na ziemi. A jednak, jakkolwiek już o tylu narodach i rasach była mowa, nie wspomniał nikt o tylu rasach posiadających jeszcze swój pokój relatywny, który utracić mogą tak, że jutro musielibyśmy u nich urządzać »Konferencje pokojowe« celem przywrócenia pokoju. Są to te miljony pogan nie znające dotąd żadnego »Regnum Christi«, a o które ubiega się świat muzułmański i protestancki, aby je dla siebie pozyskać.

O tem wiedzą wszyscy, że w Japonji zakładają protestanci swoje uniwersytety, że w Chinach wychodzą liczne pisma protestanckie, że w Afryce kształci się 40.000 muzułmańskich katechistów, którzy Islam do Indyj przenieść mają. A w Afryce samej?... stoi 2000 Misjonarzy wobec 140 miljonów pogan, i podczas kiedy katolicki Misjonarz z biedą wal-

czyć musi, rozporządza protestancki nauczyciel licznymi środkami materjalnymi. Cywilizacja olbrzymiemi krokami postępuje naprzód, chodzi jednak o to, czy ta cywilizacja będzie zbożną, czy też bezbożną. Pierwsi Ojcowie Biali potrzebowali całego roku czasu, aby się przedostać z północnej do środkowej Afryki. Dziś można odbyć tę podróż w wagonie, w pięciu dniach, ale trzeba tam pójść. Najważniejszą rzeczą dla nas katolików jest właśnie to, aby nie dać się uprzedzić komu innemu.

Myśl tę zrozumiała przed trzydziestu laty z górą, młoda Dama Dworu toskańskiego, hr. Marja Teresa Ledóchowska; i nie tylko poznała konieczność pomagania Misjonarzom katolickim, ale znalazła także środki i sposoby udzielenia im rzeczywiście tej pomocy. Posłużyła się prasą, aby zwrócić uwagę ogółu katolickiego na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdują pogańskie narody. Założyła więc »Echo z Afryki« i »Murzynka« i wydawała te pisma w dziewięciu europejskich językach, celem ogłaszania sprawozdań z Misyj katolickich

Hr. Ledóchowska odczuła także potrzebę podania cywilizowanemu murzynowi książki do ręki. Protestanci rozpowszechniają lekturę swoją w setkach tysięcy egzemplarzy; Misjonarz katolicki natomiast do niedawna zmuszony był własnoręcznie przepisywać katechizm i biblję, o ile nie należał do niewielu szczęśliwych, posiadających maszyny do pisania, przy pomocy której mógł przynajmniej to co pisze równocześnie powielać. Pisał on te książki w języku krajowców, w którym żadna katolicka książka drukowaną nie była, w języku, którego od nich dopiero się nauczył.

Zaledwie zrozumiała hr. Ledóchowska potrzebę prasy katolickiej dla nowonawróconych z pogaństwa, a już poczęła drukować książki w afrykańskich narzeczach. Tu na tym kongresie zaznaczone było, że chodzi o sprostowanie ideji i należyte ich zrozumienie W Marji Teresie Ledóchowskiej spotykamy kobietę, która sama oddała się na służbę ideji najczystszych, ideji najwznioślejszych, i która potrafiła innych pozyskiwać dla niej. I teraz misjonarz — a jest ich tak mało — nie potrzebuje przepisywać katechizmów; on go tylko redaguje, poczem przesyła manuskrypt do Sodalicji św. Piotra Klawera, a po kilku miesiącach otrzymuje gotową książkę w dowolnej ilości egzemplarzy. Założycielka nasza hr. Ledóchowska nie mówiła wiele, ale pracowała dużo. Sodalicja stara się w tem ją naśladować. Drukuje ona o misjach w możliwie wielu językach wszystko, co katolickiemu światu o nich wiedzieć potrzeba. Drukuje się książki, a mianowicie: katechizmy, biblje i elementarze, Ewangelje św., książki do nauki

i nabożeństwa w rozmaitych narzeczach czarnego kontynentu, a wiele młodych, starannie wykształconych panien mogłoby w tej pracy znaleźć zajęcie zadawalające i błogosławione, którego im może brakuje.

Generalny Przełożony Kongregacji OO. od Ducha św. nazwał naszą Założycielkę podróżującą agentką w sprawach Pana Boga". ponieważ nie brakło jej na żadnym zjeździe katolickim, czy to danego kraju, gdzie był zwołany, czy też międzynarodowym, a powodowała ją do tego nadzieja pozyskania nowych przyjaciół dla dzieła misyjnego. Żywem słowem i prasą posługiwała się w rozszerzaniu swoich myśli i ideałów i tak mimo wątłego zdrowia mogła 11 miljonów franków posłać misjom w gotówce, nie licząc wielu skrzyń z pożytecznemi rzeczami i tysięcy egzemplarzy książek afrykańskich. Po jej śmierci wyraził się jeden z jej krewnych: „Teraz zobaczymy, czy to jej życie rzeczywiście było Bogu miłe". I widzimy! Z różnych krajów nadchodzą liczne doniesienia o wysłuchanych modlitwach za wstawiennictwem naszej Założycielki i te świadczą, że Pan Bóg aprobuje środki używane przez nią dla pomnożenia Jego chwały.

Jeszcze jeden z najświeższych przykładów: Do Domu naszego w Rzymie przyszedł niedawno Czcigodny Ojciec Biały z Misjonarzy Kardynała Lavigerie i żalił się, że misja jego tak ciężko nawiedzoną została, skwar bowiem straszny, bo dochodzący do 65 stopni, a trwający 48 godzin, wypalił wszystkie rośliny doszczętnie. Powiedział, i na tem się skończyło, ale rzeczą Sodalicji było nie ograniczyć się do wysłuchania i na tem poprzestać; ona, która pracę uczyniła swoim czynnikiem, zamieściła tę notatkę we wszystkich katolickich pismach włoskich, a skutek był ten, że napływały liczne datki na jej ręce, na korzyść ciężko doświadczonej Misji. — Dlatego raz jeszcze: prasa, prasa jako środek ideowej pracy katolickiej.

Tych kilka słów miały na celu udowodnienie potrzeby dobrej katolickiej prasy dla nowonawróconych i tych, których nawrócić trzeba; aby jednak osiągnąć rezultat praktyczny, stawiamy dwa następne wnioski:

Wobec tego, że katolicka prasa stała się potrzebą w krajach pogańskich.

Wobec tego, że Sodalicja św. Piotra Klawera w drukowaniu tych książek posługuje się własnymi członkami i bezpłatnie książek misjonarzom dostarcza, postanawia

Czwarty międzynarodowy Kongres pokojowy.

Aby katolickie dzienniki i czasopisma rozpowszechniały znajomość użyteczności dzieła prasy afrykańskiej, założonego przez Sodalicję św. Piotra Klawera.

Aby zwracały uwagę młodych wykształconych osób na Sodalicję św. Piotra Klawera, ponieważ mogą w niej znaleźć bardzo pożyteczne zajęcie i szlachetny cel życia.

Adres Kierowniczki Generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera: Roma (23) via dell'Olmata 16.

ODCINEK.

Krzyż w dziele nawrócenia.

Babembasowie w Bamgweolo (we wschodniej Afryce) przed 30 laty jeszcze byli poganami, czcicielami bożków. Nie wzdrygali się przed kaleczeniem ludzi, wykłuwali im oczy, obcinali nosy, uszy i ręce. Strach przejmuje, kiedy się słyszy o tych okropnościach. Dopiero Misjonarze, wsparci łaską Bożą, zdołali przemienić wilków w jagnięta. Swiadczy o tem następujące zdarzenie:

Działo się to w Wielkim Tygodniu. Do misji w Bangweolo przybyli liczni chrześcijanie z okolicznych wiosek dla spełnienia swoich obowiązków religijnych i spędzenia tu zbliżających się świąt. W tym samym czasie nadeszła wielka i ciężka paka, zawierająca krzyż, ofiarowany tej misji przez katolików z Montrealu. Przesyłka ta musiała odbyć długą drogę po morzu i lądzie, zanim przybyła na miejsce przeznaczenia, ale głębokie wrażenie, jakie wywarł krzyż na naszych nawróconych, hojnie opłaciło trudy i koszta.

Przytaczamy słowa W. O. Taugny, ze Zgrom. OO. Białych, który sam był naocznym tego świadkiem:

W Wielki Czwartek, podczas czytania duchownego, zapukano do drzwi. Otworzyłem natychmiast Byli to tragarze. „Ojcze, przynieśliśmy olbrzymią pakę, którą musieliśmy nieść we dwóch i upadamy ze zmęczenia. Drogi są okropne, a potoki wprost nie do przebycia; wszędzie woda i ciągle tylko woda! Byliśmy bliscy rozpaczy! — Tak, w ostatnich czasach mieliśmy bezustanne deszcze, ale Pan Bóg was strzegł i ot przybyliście szczęśliwie. — To prawda, Pan Bóg nas strzegł, ale też być inaczej nie mogło: nieśliśmy Go na naszych ramionach. Jest w tej pace".

Dnia następnego, po nabożeństwie, zabraliśmy się do wypakowania cennego daru. Niektórzy z tubylców pospieszyli nam z pomocą, nietyle z usłużności, ile raczej z zaciekawienia. Na widok głowy Zbawiciela, oplecionej cierniem i krwią ociekającej cofnęli się przerażeni; „Majo!" Z błyskawiczną

szybkością rozeszła się wieść w okolicy o przybyciu paki; wkrótce podwórze zapełniło się ludźmi, tłoczącymi się w nieładzie, aby zobaczyć krzyż. Przyszło mi wówczas na myśl, wystawić krzyż w oknie, ażeby wszyscy mogli mu się spokojnie przyjrzeć. Zamiar mój wykonałem natychmiast. I oto nasi nowonawróceni przychodzą, teraz już w porządku i spokojnie, przyglądają się, odchodzą, wracają raz i drugi, i nie mogą się dosyć napatrzeć swemu Zbawicielowi, który z miłości dla nich umarł na krzyżu. Niezmordowani są w przypatrywaniu się krzyżowi; zdjęci współczuciem, stoją w milczeniu, kiwając głowami. Zauważyłem, jak jeden z nich odszedł, powrócił znowu, aż wreszcie, usunąwszy się za słup, ukląkł i począł odmawiać różaniec.

Krucyfiks stał się tematem codziennych rozmów we wsi. Języki się rozwiązały i każdy wypowiadał głośno swoje wrażenie. — »Wstydziłbym się być żydem!« mówi jeden. — »Wolałbym być hjeną. niż żydem!« twierdzi drugi. — »Jak można zamordować niewinnego?« rozważa trzeci. — »Powiedz mi, czy żydzi są Europejczykami?« — »Nie wiem, — odpowiada zapytany — ale pewno nie«. Inni złorzeczyli Judaszowi, nazywając go odstępcą, zdrajcą, tchórzem. Znaleźli się i tacy, co samych siebie oskarżali i błagali o przebaczenie. »Moje to grzechy śmierć Ci zadały!« — »Mój Boże, żałuję za nie, zmiłuj się nademną!« — Jedna z kobiet zamknęła się w swej chacie i płakała cały dzień. Pewna staruszka, która niedawno w czasie choroby, z obawy bliskiej śmierci, została ochrzczona, odzyskawszy zdrowie i siły, przyszła do mnie z prośbą: »Ojcze, ja nic już prawie nie widzę, dozwól mi podejść zupełnie blisko do mojego Boskiego Króla. Owszem, podejdźcie i przyglądajcie Mu się, dokąd chcecie«. Staruszka przyłożyła twarz swoją do otwartego boku Chrystusa, lecz, ujrzawszy ranę, wykrzyknęła: »Ojcze, tam jest krew!« Cofnęła się wzruszona. — »Nie obawiajcie się, przyjrzyjcie się dobrze!« — »Nie, nie, Ojcze, widziałam dosyć: Pan ludzi i wszechrzeczy zraniony! Widziałam Krew Jego!« Z oczyma łez pełnemi wyciąga ręce, maca naokoło, jak niewidomy, który nie widzi przed sobą drogi. Jestem pewien, że w przyszłości będzie rozumiała lepiej swoją religję.

Nieme kazanie Zbawiciela, krwią ociekającego, uczyniło na naszych nawróconych i katechumenach wstrząsające wrażenie. Nie przypuszczałem nigdy, że nasi Babembasowie są tak uczuciowymi«.

A my, co od młodości mamy szczęście być dziećmi Kościoła i ukochanymi braćmi i siostrami Chrystusa, czyż pozwolimy przewyższyć się w miłości i skrusze tym nowonawróconym?

Dwa piękne przykłady szczęśliwej śmierci.

W. O. Coudannes, T. J. Wikarjat ap. Tananarywy (Madagaskar), opowiada naszej Generalnej Kierowniczce o pociechach w życiu misjonarza i między innemi o budującej śmierci dwóch młodych murzynów ze swojej misji. Potrzebuje on pomocy do wzniesienia niezbędnych budynków.

Ratrimbozafy był katechumenem. Podczas zarazy, która wybuchła w Tananarywie w lipcu, wstąpił jako dobrowolny posługacz do jednego ze szpitali; zaraza jednak i jemu się udzieliła. Zaledwie to uczuł, prosił o chrzest św. i przyjął go z głęboką wiarą. Wkrótce potem umarł. Rząd nagrodził jego poświęcenie złotym medalem; ale Pan Bóg dał mu już w niebie nagrodę nieprzemijającą, która się nie da porównać z żadną tu na ziemi. Ofiara syna oddziałała na matkę; ta ze zwykłej przeciętnej chrześcijanki stała się bardzo gorliwą.

Drugi młodzieniec umarł w tym samym okresie, ale nie z zarazy, lecz na zapalenie płuc; nazywał się Rakotomanga. Jedyny katolik w swej rodzinie, bardzo bystry, pobożny i pełen poświęcenia, zawsze gotowy oddać bliźniemu usługę; należał do grupy parafjalnej młodzieży katolickiej. Czując się ciężko chorym, wezwał misjonarza, przyjął z wielką pobożnością ostatnie Sakramenta św. i po dwóch czy trzech dniach oddał Bogu ducha. Matka jego, która przed miesiącem udała się do innej miejscowości, nie mogła wrócić do Tananarywy z powodu kordonu sanitarnego, otaczającego miasto. Miłosierni katolicy z tejże dzielnicy zajęli się chorym, a po śmierci oddali mu ostatnie usługi. Gdy matka, po powrocie do domu, dowiedziała się o szlachetnym postępku, bardzo nim była wzruszona. Przypomniała sobie, że i ona kiedyś przyjęła chrzest św. w kościele katolickim; poczem, z powodu niedostatecznej znajomości religji i, w następstwie tego, małżeństwa, zawartego z protestantem, przeszła na wiarę męża. — Choć oddawna wdowa, nie myślała o powrocie na łono Kościoła św. Śmierć i modlitwy syna otworzyły jej oczy; nawróciła się na katolicyzm, odziedziczając po dziecku jego czynną i pełną poświęcenia gorliwość.

Obydwaj ci młodzieńcy należeli do ludnej dzielnicy Soanierana, oddalonej od reszty parafji. Zbudowano tam przed 4-ma laty obszerny lokal, którego połowa służy jako sala szkolna, druga zaś połowa jako miejsce modlitwy. Dwie te sale przedzielone są przepierzeniem. Ale obecnie okazuje się, że sala, przeznaczona na zebrania dla oddania czci Bogu, jest już za mała. Zanim zbudują prawdziwy kościół, widzę jedno tylko rozwiązanie, żeby nie powstrzymywać licznych nawróceń: znieść przepierzenie i cały budynek poświęcić służbie Bożej, następnie zbudować obok szkołę. Potrzebaby

mi na to 4 do 5 tysięcy fr. — Gdyby mi Pani mogła dopomóc w urzeczywistnieniu tego planu, byłbym Jej bardzo wdzięczny; przyspieszyłoby to bowiem ustalenie Królestwa Bożego w tej tak ważnej dzielnicy.

Św. Józef — żywicielem Misyj.

Ojciec Ludwik z Zakonu Premonstratensów, pisze z Maroantsetry na Madagaskarze do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, co następuje:

»Pani jesteś prawą ręką św. Józefa. Jemu to powierzyłem troskę o naszą kasę, a On za pośrednictwem Sodalicji przychodzi mi cudownie z pomocą.

Przy zakładaniu tutejszej misji miałem 70 franków. Przyjąłem 7 dzieci, i aczkolwiek cena ryżu wzrosła dwu, a nawet trzykrotnie, mogłem wyżywić dzieci i siebie przez 8 miesięcy. Pożyczyłem pieniędzy na budowę chaty, aby zaoszczędzić 21 franków, wydawanych na komorne.

Dzięki pomocy Sodalicji św. Piotra Klawera, zdołałem pospłacać moje długi i przyjąć jeszcze dwie dziewczynki. Mogłem również zaopatrzyć się w pewien zapas ryżu i bez zbytniej troski spoglądam w przyszłość, aczkolwiek ta zapowiada się w ciemnych barwach. Po tem, co św. Józef dotychczas dla nas uczynił, byłoby niegodnem z naszej strony zbytnio się o to kłopotać.

Z dotychczasowych rezultatów moich zabiegów jestem zadowolony. Dzieci okazują dużo dobrej woli i radują nas swem przykładnem sprawowaniem.

Choć nam nie brak krzyżyków i doświadczeń, cieszymy się szczęściem naszych dzieci, tak bardzo zadowolonych z pobytu w misji.

Koszulę, jeśli łaska!

Przez W. O. Ferrer'a, mis. de la Consolata, w Iryndze (Afr. środkowa).

Cimba, co znaczy lew, jest to poczciwy naczelnik sąsiedniej wioski. Pewnego dnia, bez żadnego wstępu, przybierając błagalny wyraz twarzy, rzecze mi:

»Ojcze, daj mi jedną koszulę...

— Niemożliwe, Cimbo, mam sam tylko dwie.

— O!... A co ty robisz z dwiema koszulami?

— Żeby móc zmienić, kiedy jedną daję do prania‹.

Chwila milczenia; zdaje się być nieco przekonanym... Poczem na nowo:

»Daj mi ją. Ojcze! Ty umiesz pisać; a zatem napisz list do Europy, a przyślą ci ich mnóstwo..

— Dobrze, Cimbo... A kiedy mi ich z Europy przyślą mnóstwo, bądź pewien, że jedna będzie dla ciebie. Czyś zadowolony?

— Bardzo, mój Ojcze.. Do widzenia!«

Związek Prasy afrykańskiej

ma na celu zaopatrywanie Misjonarzy w niezbędne podręczniki religijne i naukowe w językach tubylczych. Do Związku tego można przystąpić, stosownie do wysokości wkładki, bądź jako Założyciel (raz na zawsze 5.000 zł.), bądź jako członek dożywotni (raz na zawsze 200 zł.), jako członek popierający (rocznie 20 zł.), lub jako członek zwyczajny (rocznie 5 zł.) — W innych walutach nie możemy teraz ustalić określonej sumy, niech każdy raczy dać, ile może. — Ofiary i zgłoszenia przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2-giej stronie okładki.

Nie ufaj szczęściu! a z niedoli
Nie czekaj, aż cię los wyzwoli,
Lecz podwój własne siły.

Przeciwność wszelką, bracia młodzi,
Cierpliwość zwalczy, czas złagodzi,
A przerwie sen mogiły.

(Czesław.)

Wiadomości z św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Przew. O. Sylwester Tranquille ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca Jezusowego z Verony, mianowany został wikarjuszem apostolskim w Kartum (Afryka wschodnia).

Przew. O. Herman Meysing, ze Zgromadz. Oblatów Niep. Pocz. Najśw. Marji Panny, został administratorem apostolskim w Kimberley (Afryka południ.)

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.